



KATARZYNA MAŁECKA

Brudna obsesja

W cieniu kłamstw #2



„Trafiłam do piekła, a sam diabeł
ma wobec mnie potworne plany”

Copyright © 2022
Katarzyna Małecka
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Anna Strączyńska
Korekta:
Wiktoria Kulak
Karolina Piekarska
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-164-1

KATARZYNA MAŁECKA

BRUDNA OBSESJA

W CIENIU KŁAMSTW #2

OŚWIĘCIM 2022

Książka zawiera opisy przemocy seksualnej,
może być nieodpowiednia dla wrażliwych czytelników.

*Człowiek nigdy nie jest silniejszy niż wtedy, kiedy
znajdzie się na skraju rozpacz.*

Zadie Smith

Rozdział 1

Jason

W świecie, w którym się obracam, spokój to rarytas. Pojawia się na chwilę, daje szczęście, poczucie bezpieczeństwa, radość, po czym odchodzi, nie oglądając się za siebie. Podświadomie czułem, że mijające miesiące to cisza przed burzą, zasłona dymna przed tym, co miało nadejść. Nie myliłem się. Bomba o nazwisku „Victor Koslov” powróciła i zamierzała wybuchnąć nam prosto w twarz, siejąc nieodwracalne zniszczenia.

Po obiedzie, który kończymy w niezręcznej ciszy, zostawiam Nadię z matką i podążam za Josephem do jego gabinetu. Zamyka drzwi, nalewa nam po odrobinie whisky, a następnie gestem dłoni wskazuje skórzany fotel. Zajmuję miejsce, splatam ze sobą palce, po czym spoglądam na mężczyznę. Wydarzenia sprzed pół roku nieco go postarzyły, a poczucie winy zapewne nie pozwoliło mu przespać wielu nocy.

– Nie myśl sobie, że ślub to nasza kolejna fanaberia – zaczyna, wpatrując się w swoją szklaneczkę. – Jestem mądrzejszy, nigdy więcej nie zmuszę Nadii do czegokolwiek.

– To dobrze. Ta dziewczyna przeszła wystarczająco dużo.

– Zgadzam się. – Bierze głęboki wdech. – Wiesz... Kiedyś powiedziałem Nadii, że nie jesteś dobrym materiałem na partnera.

Zaciskam zęby, by nie wypluć obelgi.

– Wiem, czym się zajmujesz i jak niebezpieczny jesteś. Nie mogę jednak pozostać ślepy na to, jak patrzysz na moją córkę. Zależy ci na niej.

Kocham ją, myślę, lecz nie mówię tego na głos.

– Owszem. Do czego zmierzasz?

– Ten ślub będzie dla niej dobry.

Otwieram usta, by się sprzeciwić, ale mężczyzna unosi palec i mnie ucisza.

– Victor uderzy, obaj o tym wiemy.

Wzdycham na myśl o tym skurwysynu. Nie jestem naiwny. Przez pół roku trzymałem rękę na pulsie, byłem przygotowany na wszystko. Sę w tym, że Koslov nie był głupcem. Wykazał się cierpliwością i zniknął z radaru. Jax wciąż próbował go namierzyć, ale nie przynosiło to rezultatu. Victor nie pozostawiał po sobie śladów – nie płacił kartą i się nie wychylał. Jax miał dojścia, śledził miejski monitoring, jednak byłem przekonany, że Victor nie przebywał w Seattle. Mój przyjaciel poświęcił tygodnie, by dokładnie prześledzić listy pasażerów, ale na żadnej z nich nie widniało nazwisko Koslova. Jeśli opuścił kraj, musiał posłużyć się fałszywymi danymi.

Nie dziwiłem się, że wybrał ucieczkę. Po skandalu wywołanym przez ojca Nadii nazwisko Victora wymawiano z pogardą. Kto chciałby robić interesy z człowiekiem, który oszukiwał przez lata ludzi, aby po trupach dojść do upragnionego celu? Koslov spadł z piedestału tak szybko, jak tam trafił, i pozostawił po sobie otwarte rany. Przegrał, lecz ktoś taki jak on nigdy nie przyjmie porażki na klatę.

– Musimy zabezpieczyć Nadię, zadbać o jej przyszłość. – Głos Josepha wrywa mnie z rozmyślań.

– Dlaczego tak bardzo ci na tym zależy?

– Ponieważ twoje nazwisko w tym mieście wiele znaczy. Nikt nie ruszy kobiety należącej do Jasona Blackwooda. Kiedy ten szczur wróci, ta przewaga się nam przyda.

Ma rację. Moje nazwisko zna każdy, kto kręci w mieście na lewo. Dawniej drzwi do mojego biura się nie zamykały, bo klienci cenili sobie anonimowość, szybkie działanie i rozwiązywanie

spraw, którym sami by nie podolali. Wyrobiłem sobie odpowiednią opinię, więc ludzie wiedzieli, że nie warto ze mną zadzierać, a ci, którzy jednak się na to odważyli, płacili wysoką cenę.

– Myślisz, że Nadię ten fakt przekona? – pytam.

– Musisz się postarać, żeby tak było.

Nie zdradzam, że próbuję się jej oświadczyć od co najmniej dwóch miesięcy. Mam wątpliwości, czy zaręczyny w tym momencie to dobry pomysł. Nie wiem, czy Nadia tego pragnie. Do tej pory się nie śpieszyłem, bo nie chciałem niczego między nami popsuć. Poza tym istnieje druga kwestia – poniekąd się boję. Doświadczenia sprzed lat wciąż odbijają się w mojej głowie niczym piłeczka pingpongowa, nie pozwalając zapomnieć o bolesnych wydarzeniach. Na samą myśl o powtórce czuję nieprzyjemny ucisk w brzuchu. Minęło sporo czasu, jednak tych ran chyba nigdy nie będę w stanie zasklepić.

– Niczego nie obiecuję, Joseph.

– Ma się rozumieć. Chcę tylko, żeby była bezpieczna. Margaret... – Kręci głową na myśl o żonie. – Źle zaczęła rozmowę. Thu-maczyłem jej, że trzeba podejść do tego w odpowiedni sposób, ze spokojem. Nadia się zmieniła. Jest silniejsza, pewniejsza siebie, jestem z niej dumny. – Unosi głowę, a na jego ustach pojawia się lekki uśmiech. – Bałem się, że po tej sytuacji nie będzie taka jak dawniej, że Victor coś w niej zabił, ale ty... To dzięki tobie tak świetnie sobie poradziła.

– Mylisz się. Ona zawsze była silna i wiedziała, czego chce. To ty i Koslov uwiązaliście ją na smyczy – mówię bez owijania w bawełnę.

Przez chwilę w gabinecie panuje cisza, którą dopiero po dłuższym czasie Joseph przerywa niezręcznym chrząknięciem.

– Co się stało, to się nie odstanie. Musimy skupić się na przyszłości. Victor we mnie uderzy, mam tego świadomość. Spisałem już testament i przepisałem Nadii cały majątek.

– Mam nadzieję, że zatrudniłeś ochronę.

– Nie jestem pewny, czy to go powstrzyma – przyznaje udręczony.

– Przyślę ci kogoś zaufanego. Victor się nie przedostanie.

– Zobaczymy. – Posyła mi zrezygnowany uśmiech, co absolutnie mi się nie podoba.

Może nie pałamy do siebie miłością, ale nie pozwolę, by coś mu się przytrafiło.

Godzinę później wracamy do domu. Skupiam uwagę na drodze, zaciskając palce na kierownicy. W samochodzie panuje przeraźliwa cisza, nie słychać niczego prócz szumu silnika i pracujących na najwyższych obrotach trybików w głowie Nadii. Mam wrażenie, że kobieta skwierczy od napięcia i czekam, aż wybuchnie. Tak się jednak nie dzieje. Nie mówi nic, nawet kiedy parkuję w garażu. Opuszczamy samochód i wchodzimy do domu bez słowa. Po prostu idzie na górę, rozbiera się i znika pod prysznicem, gdy ja stoję w progu łazienki i się na nią gapię.

Jestem wściekły, bo Victor ponownie wkracza do naszego życia.

Jestem wściekły, ponieważ wiem, że Nadia się boi.

Jestem wściekły, bo zburzył to, co budowaliśmy przez pięprzone sześć miesięcy.

Potrzebuję spuścić ciśnienie, więc zrzucaam z siebie eleganckie ciuchy, wkładam krótkie spodenki i schodzę do piwnicy. Zakładam rękawice, a potem zaczynam walić w worek treningowy, by nieco wyluzować. Nie będzie to łatwe, skoro w mojej głowie tyle się dzieje.

Rozmyślam o rozmowie z Josephem. Mógł od razu powiedzieć, o co chodzi, zamiast wyskakiwać ze spadkiem, który Nadia i tak ma w dupie.

Zdenerwowali ją, choć odkąd ze mną zamieszkała, chronię ją przed stresem. Nie sądzę, by zgodziła się za mnie wyjść, mimo

tego, jakie nazwisko noszę. Jednak Joseph ma rację – nikt nie tknie Nadii, wiedząc, czyją jest żoną. Kocham ją, jest dla mnie najważniejsza i zrobię wszystko, aby zapewnić jej bezpieczeństwo. Nie jestem wylewny, nie powiedziałem wprost o swoich uczuciach, choć powinienem był zrobić to dawno temu. Kiedy pewnego wieczoru po namiętym seksie wyszeptła, że mnie kocha, moja reakcja była daleka od idealnej. Miałem fatalny dzień, wszystko szło nie tak, jak powinno, a ona totalnie mnie zaskoczyła. Przywołała bolesne wspomnienia o mojej zmarłej osiem lat temu żonie – była jedyną kobietą, którą kochałem. Nie pogodziłem się z jej śmiercią ani ze świadomością, że jej nie ochroniłem, że tego dnia pozwoliłem jej pojechać na pieprzone zakupy. Nie miała szans w starciu z pociskami. Zabójcy wpakowali w karoserię arsenał kul, odbierając mi sens życia. Żyłem, choć w środku byłem martwy.

Zadaje się z ludźmi z różnych kręgów. Nie rozmawiamy przy herbacie, nie chwalimy się bzykniętymi panienkami. Prowadzimy bezwzględne interesy na śmierć i życie, a życie znaczy tyle, co paczka fajek. Nikt nie lituje się nad wrogiem, a tym bardziej nad jego rodziną. Jeśli zadarło się z typem spod nieodpowiedniego adresu, było pozamiatane. Ja zadarłem, a moja żona za to zapłaciła.

Wiele razy chciałem rzucić to w cholerę, jednak tkwię w tym po same uszy. Nie tak łatwo odejść z interesu, gdy zna mnie każdy w branży. Krążę między handlem bronią, rozwiązywaniem spraw z trudnymi klientami, a szmuglowaniem diamentów. Każda dostawa wiąże się z ryzykiem, ale bez ryzyka nie ma zabawy. W interes wciągnął mnie Mason – mój przyjaciel od wielu lat. Potrzebował zaufanego człowieka, który nie puści pary z ust w razie zagrożenia. Wiedział, że oddałbym za niego życie. Chociaż miałem mu pomóc jednorazowo, po akcji chciałem zostać. Poznałem resztę załogi i tak zaczęła się kolejna niebezpieczna przygoda w moim życiu. Kocham ryzyko i adrenalinę. Nie

jestem typem człowieka, który siedzi na tyłku, czekając na nie wiadomo co. Muszę ryzykować, inaczej moje życie byłoby tylko egzystencją.

Następnego dnia spotykam się z Christianem. Parkuję przed kawiarnią, wchodzę do środka i w marszu zsuwam kurtkę, a następnie zajmuję miejsce naprzeciwko kumpla. Pije espresso, uważnie mnie obserwując. Znamy się jak łyse konie, czasem rozumiemy się bez słów. Tak jest i tym razem. Przyjaciel rozpiera się wygodnie na kanapie i unosi brew.

– Niech zgaśnie. Nadciągają problemy.

– Zgadza się. – Unoszę palec, by przywołać kelnerkę. Składam zamówienie na kawę, po czym opowiadam Christianowi o ostatnich wydarzeniach. Kręci głową, przeczuwając tak samo jak ja, że to dopiero początek. – Jak sam widzisz, coś się święci.

– Byliśmy na to przygotowani, wiedzieliśmy, że ten skurwi-el wróci. Jax przez cały czas monitoruje sytuację, ale Koslov naprawdę dobrze się kamufluje. To wręcz niewiarygodne, że rozplątał się w powietrzu.

– Przeczekał huragan i wrócił po więcej. Obiecywał zemstę, czas się przygotować.

– Co planujesz? – dopytuje z nutą podekscytowania w głosie.

– Na początek mam do ciebie ogromną prośbę.

– Ochrona? – Uśmiecha się przebiegle.

– Tak, ale nie chcę żadnego z twoich ludzi, Chris, chcę ciebie. Gwizdże zadowolony, poruszając brwiami.

– To cię będzie sporo kosztować, przyjacielu – rzuca rozba-wiony.

Prawda jest taka, że nie ufam nikomu prócz przyjaciół. Mógł-bym zatrudnić masę ochrony, ale wiem, że Christian obroni Nadię własnym ciałem, choć liczę, że nie będzie musiał tego ro-

bić. Prowadzi agencję ochrony, zatrudnia świetnych ludzi, jednak nie powierzę życia mojej kobiecie w ich ręce.

– Wiesz, że jestem gotów oddać ci wszystkie pieniądze.

– A ty wiesz, że robię sobie z ciebie jaja. Możesz na mnie liczyć.

Nadia

Dochodzi szósta, a ja wciąż tkwię na uczelni. Wezwał mnie profesor Vandersol, czym szczerze mnie zaskoczył. Mężczyzna poprosił o chwilę cierpliwości, jednak ta chwila się przeciąga, a ja kwitnę tu od godziny, umierając z głodu. Mój brzuch błaga o koniec tej męki, ale jak na złość nic tego nie zapowiada.

– Nadio.

Wzdrygam się i niemal spadam z ławki, słysząc dochodzący z boku głos profesora. Zrywam się na równe nogi, wyglądam materiał swetra i stoję przed mężczyzną.

– Wybacz, że musiałaś tak długo czekać. – Gestem dłoni zaprasza mnie do sali wykładowej, zamyka za nami drzwi i zajmuje miejsce za biurkiem, ja zaś siadam na krześle tuż obok.

Jestem potwornie zestresowana i nie rozumiem, dlaczego chciał skonsultować ze mną moją pracę, skoro wcześniej tego nie robił.

– Przeczytałem wczoraj twoją pracę. Jaki był temat?

– Osobowość a zachowania przestępcze – dukam przez ściśnięte gardło, gapiąc się w trzymaną przez profesora teczkę.

Poświęciłam temu zaliczeniu mnóstwo czasu, oby się opłaciło.

– Właśnie. Mam wrażenie, że myślami byłaś gdzieś daleko, ponieważ kompletnie nie rozumiałaś tematu. Nie zaliczam.

Rozchyłam usta zaskoczona. Jakim cudem nie rozumiałam, skoro napisałam wszystko na temat? Nawet Jason stwierdził, że praca jest świetna.

– D-dlaczego? – jąkam. – Uważam, że zrozumiałam temat i praca nie jest zła. Może nie na piątkę, ale przynajmniej na zaliczenie.

– Od tego tutaj jestem ja, panno Bowen. Według mnie nie nadaje się do zaliczenia, proszę spróbować to poprawić. Radzę się solidniej przyłożyć.

Przyłożyć to akurat mam ochotę jemu. Parszywy drań! Trzyma w dłoniach sześć stron wartościowego tekstu i bredzi, że nie zalicza?

– Może pan profesor powiedzieć coś więcej? Czego nie zrozumiałam? – pytam ostrzej, niż zamierzałam.

Spogląda na mnie znad oprawek tych śmiesznych okularków, które kompletnie do niego nie pasują, i marszczy krzaczaste brwi. Nie znoszę gościa. Od początku nie przypadliśmy sobie do gustu, a facet podejściem do studentów jedynie pogłębia moją nienawiść.

– Powiedziałem już. Nie rozumiała panienka tematu. Nie mam czasu, żeby tłumaczyć wszystko, co jest źle napisane. Jeśli chcesz zaliczyć, przyłóż się.

– W porządku, zrobię to. Ile mam czasu na napisanie nowej pracy?

Kiedy o to pytam, mam ochotę się rozplakać. Tyle pracy poszło na marne. Kilka zarwanych nocy, mnóstwo wypitej kawy i... nic. Gdzie tu sprawiedliwość?!

– Dwa dni – informuje beznamiętnie.

Gdybym stała, padłabym na podłogę. Dwa dni?! Robi sobie ze mnie jaja?! Musiałabym nie spać, żeby zdążyć.

– Możesz też zaliczyć w tej chwili. Wybór należy do ciebie. – Odkłada teczkę, zsuwa okulary i poluzowuje krawat.

Nie mam pojęcia, w jakim wieku jest profesor Vandersol. Na oko nie dałabym mu więcej niż czterdzieści trzy, ewentualnie czterdzieści pięć lat. Dla moich koleżanek jest „przystojnym skurczybykiem”, jednak ja nie widzę w nim niczego pociągającego. Mierzy chyba z metr dziewięćdziesiąt, co mnie onieśmiela. Nosi drogie garnitury, wypastowane buty i wysoko uniesioną brodę. Zawsze ma idealnie ułożone włosy, przyciętą brodę, jest zadbany i elegancki.

- Nie bardzo rozumiem, co profesor ma na myśli.
- Powinnaś się domyślić. Jesteś bardzo inteligentną kobietą.
- Posyła mi uśmiech, po czym się przysuwa i bezceremonialnie kładzie dłoń na moim kolanie.

Chyba śnię. Tak, to na pewno sen, bo coś takiego nie może dziać się, kurwa, naprawdę!

– Szybki numerek powinien wystarczyć. Wstań, przekręć zamek w drzwiach i wróć – rozkazuje surowo, wskazując palcem drzwi do sali.

Nie jestem w stanie nawet mrugnąć. Słowa profesora i to, czego ode mnie oczekuje, kompletnie mnie szokują. Jego wzrok jest poważny, nie dostrzegam w nim nawet cienia rozbawienia, co świadczy o tym, że gość nie żartuje. Chce mnie przelecieć w zamian za zaliczenie pracy.

- Nie mam zbyt wiele czasu. Podejmij decyzję.
- Odmawiam – stwierdzam pewnie, a mój mózg wreszcie pozwala mi na myślenie. Zrywam się z krzesła, dociskając torebkę do piersi.

– Więc oblewasz pracę, w porządku. Nie pisz kolejnej, jej również nie zaliczę.

– Dlaczego?! – pytam płaczliwie. – Co ja panu zrobiłam, że pan się na mnie mści?

– Nic mi nie zrobiłaś – rzuca nonszalancko i wstaje, a następnie do mnie podchodzi. – Takie jest życie, moja droga. Czasami z góry, czasami pod górkę. – Wzrusza ramionami, patrząc na mnie z góry. – Możesz już iść. Ach, masz pozdrowienia.

Chce mi się beczeć z bezradności, złości i rozczarowania. Przyłożyłam się do napisania tej pracy, a ten kutas mnie po prostu oblewa.

- Pozdrowienia? Od kogo? – dopytuję.
- Od twojego męża.

Kiedy dociera do mnie sens jego słów, mam wrażenie, że nogi uginają się pod ciężarem mojego ciała. Gapię się na mężczyznę

z rozdziawionymi ustami, z wielkimi z przerażenia oczami, a w głowie miga mi twarz Victora Koslova – mojego pieprzonego *nie-męża*, koszmaru, o którym pragnęłam zapomnieć.

– Zapłacił panu? – wyduszam załamana. Zadaję pytanie, na które nie chcę poznać odpowiedzi, choć moje serce doskonale wie.

Profesor nie odpowiada. Jego chytry uśmiech mówi wszystko. Zmuszam nogi do ruchu, wybiegam z sali, a następnie z budynku i zderzam się z chłodnym wieczornym powietrzem. Przerzucam pasek torebki przez ramię i gnam przed siebie jak na złamanie karku.

Victor Koslov wrócił i po raz drugi postanowił zniszczyć mi życie.

Wstępuję do pobliskiego sklepu, kupuję butelkę wody i zmierzam do samochodu. Jestem załamana zachowaniem profesora i tym, jak łatwo przekupił go Victor. Niestety światem rządzą pieniądze, a mój nie-mąż z pewnością zaoferował Vandersolowi niezłą sumkę za spieprzenie mojej ciężkiej pracy. Wrócił i zamierza mącić, przez co mogę zawalić studia. To dopiero pierwszy rok, z trudem się tutaj odnalazłam, a po raz kolejny muszę walczyć.

Co za popierdolona sytuacja.

Mimo że sklep znajduje się niedaleko parkingu, od przejścia przez ulicę czuję czyjaś obecność. Moja paranoja daje o sobie znać, oddech przyśpiesza, a dłonie zrasza pot. Jeśli Victor mnie śledzi, mam przechłapanie. Chciałabym wiedzieć, co siedzi mu w głowie, jakie ma plany i dlaczego się mści, skoro to on pierwszy spieprzył mi życie. Dlaczego jest takim cholernym mięczakiem, nie potrafi pogodzić się z porażką i wypić piwa, którego nawarzył? Krok po kroku dążył do własnego zniszczenia, bo nikt o zdrowych zmysłach nie podarowałby mu takiego oszustwa. Jakim prawem wrócił i ponownie sieje w moim życiu zamęt?

Przystaję, odwracam się i rozglądam dookoła. Nie widzę jednak nikogo podejrzanego, kto mógłby być moim prześladow-

cą. Mija mnie dwójka zakochanych nastolatków, starsza pani z psem i gadający przez telefon chłopak, który klnie jak szewc, narzekając na matkę.

Piona, kolego. Też nie mam łatwo.

Wzdycham, próbując się uspokoić. Na widok mojego samochodu niedbale zaparkowanego przy krawężniku ogarnia mnie ulga. Odblokowuję zamki, wsiadam do środka, po czym uruchamiam silnik. Przez całą drogę ściskam palcami kierownicę, nerwowo zerkając w lusterka. Nie mam pojęcia, czego w nich szukam, ale na myśl, że Victor mnie śledzi, wokół mojego serca zaciska się stalowa obręcz przerażenia.

O tej godzinie nie ma korków, dzięki czemu docieram do domu w piętnaście minut. Jestem zmęczona, zrezygnowana i smutna. Marzę o gorącej kąpieli, ramionach Jasona i o kilku słowach pocieszenia, które na pewno mi zaszerwuje. Muszę się zastanowić, co począć, skoro Vandersol zamierza oblać moją poprawkę, choć jeszcze jej nie napisałam.

Przekupny buć!

Wchodzę do domu, odkładam torebkę na komodę i zsuwam kurtkę wraz z apaszką. Idąc przez hol, słyszę ostry jak brzytwa głos Jasona. Mężczyzna stoi przy oknie, cedząc do telefonu:

– Nie jestem pewny, czy to dobry plan – mówi ostro.

Uśmiecham się, bo zły Jason to seksowny Jason. Przeczesał włosy i odwraca się, a na mój widok zamiera. Wygląda apetycznie w wytartych džinsach i w zwykłym starym T-shircie opinającym tors. Nabieram ochoty, aby go pocałować, poczuć jego wargi na swoich, więc zrzuć buty i podchodzę, a po chwili bez ceregieli wpijam się w jego usta. Mężczyzna natychmiast odwzajemnia pocałunek, jego dłoń wędruje na mój kark, by przyciągnąć mnie jeszcze bliżej. Nie całujemy się delikatnie, tylko jakbyśmy chcieli się pożyć.

Jason przerywa i po chwili dyszy do telefonu:

– Wiem. Po prostu uważaj na każdy krok.

Przesuwam się na szyję, przygryzając skórę we wrażliwych miejscach. Dłoń Jasona mocniej zaciska się na moim karku, a rosnąca szybko erekcja zaczyna wbijać mi się w brzuch.

– Liczę na to, przyjacielu. To ważna sprawa, nie możesz dać dupy – karci rozmówcę jak dziecko, które nabroiło.

– Taki groźny – szepczę, po czym przygryzam wargę.

Jason mruży oczy, a ja chichoczę pod nosem, opadając na kolana. Odpinam guzik jego spodni, rozsuwam rozporek i wyłamiam gotowego do działania penisa. Patrzę na niego z fascynacją, nie mogąc się doczekać, aż go skosztuję i doprowadzę tego niesamowitego mężczyznę na szczyt. Czuję się silna, mając nad nim w takich momentach przewagę.

Zwilżam wargi, wsuwam go do ust i pieścę językiem, biorąc go coraz głębiej. Poruszam głową w stałym powolnym tempie, oblizując go jak lizaka. Jason obserwuje mnie niczym ofiarę, a w jego spojrzeniu dostrzegam znajomy głód. Próbuje skupić się na rozmowie, jednak dłoń, którą przytrzymuje moją głowę w miejscu, i syk przyjemności opuszczający jego usta zdradzają, że jego myśli krążą wokół czegoś innego.

– Christian, zadzwonię później. – Szybko kończy rozmowę i rzuca telefon na kanapę. – Też tęskniłem – oznajmia czule.

Czas na zabawę dobiegł końca. Jason unieruchamia mnie, wprawia biodra w ruch i uderza coraz głębiej i mocniej, sprawiając sobie przyjemność. Uwielbiam go w tej wersji: podnieconego, spragnionego, patrzącego na mnie z takim uczuciem, że aż czuję skurcz w brzuchu. Za każdym razem, kiedy dobija do ścianki gardła i mruczy, czuję to między nogami. Pragnę go, lecz doskonale wiem, że zaraz przyprze mnie do ściany i pokaże, kto tutaj rządzi.

Po prysznicu nareszcie się odprężam. Wkładam czarne legginsy, bluzę i schodzę na parter, związując włosy w niechlujnego koka. W kuchni czekają na mnie zapiekanki. Przez ich zapach zaczyna burczeć mi w brzuchu. Po sytuacji z profesorem głód uciekł niczym spłoszone zwierzę.

– Co za miłe powitanie. – Jason posyła mi seksowny uśmiešek, gestem dłoni wskazując barowe krzesło. – Aż tak się za mną stęskniłaś?

Siadam, zaciskając usta.

– Zawsze za tobą tęsknię, gdy jestem poza domem. Z kim rozmawiałeś?

– Z Christianem. Mam z nim do obgadania parę spraw.

– Właściwie dawno nie widziałam chłopaków.

Jason spogląda na mnie zamyślony.

– Skoro tak, może wybierzemy się w weekend do klubu?

– Byłoby miło spędzić z nimi czas. Może zaproszę Connie?

– Jestem pewny, że Jax zrobi to pierwszy.

Uśmiecham się na myśl o przyjaciółce. Nie sądziłam, że wypad za miasto i spotkanie Jaxona tak bardzo namieszają Connie w głowie. Zakochała się w tym chłopaku, a miesiąc temu zgodziła się z nim zamieszkać. Jax to świetny facet – przystojny, szarmancki, sympatyczny, jak pozostali przyjaciele Jasona. Łączy ich niesamowita więź, której czasami mu zazdrości. Ma obok siebie wspaniałych ludzi, którzy są zawsze gotowi do pomocy. Ja mam tylko przyjaciółkę, a moje relacje z rodzicami nadal są dosyć napięte.

Przypominam sobie wczorajszy obiad i absurdalną wzmiankę na temat ślubu. Nie pozwolę, aby rodzice po raz kolejny podjęli decyzję za mnie. Nigdy więcej nie stłamszą mnie ani nie zmanipulują. Tamta Nadia dawno umarła. Jeśli wyjdę za mąż, zrobię to tylko z własnej woli.

– Jakies plany na wieczór? – Jason przerywa ciszę, wstaje i podchodzi do lodówki.

Obserwuję jego nagie umięśnione plecy, wielki tatuaż zdobiący prawie całą ich powierzchnię i wzdycham, nie dowierzając w piękno tego faceta.

– Zrobmy popcorn i obejrzymy dobry film.

– Podobą mi się ten pomysł. – Odwraca się, puszcza mi oczko i jednym haustem wypija małą butelkę wody. – Zaraz wracam. Mam coś dla ciebie.

Odprowadzam go spojrzeniem aż do progu.

Polewam zapiekanke ketchupem i pałaszuję z apetytem. To właściwie jedyne danie, które potrafi zrobić Jason, ale wcale mi to nie przeszkadza.

Jason

Wchodzę do swojego domowego biura i wydaję z szuflady biurka interesujący mnie przedmiot. Czeka tutaj na Nadię od dwóch miesięcy, ale wcześniej nie zdołałem zebrać się na odwagę, by postawić ten ważny krok. Myślę jednak, że przyszła odpowiednia pora, biorąc pod uwagę okoliczności. Chyba potrzebowałem kopniaka, który skłoni mnie do działania. Pieprzyć romantyzm. Nie należę do kierujących się nim mężczyzn i nie sądzę, żeby Nadia po aferze z Victorem oczekiwała kolacji, świec oraz kwiatów.

Dziewczyna zdążyła przenieść się do salonu, owinąć koce i skupić na leżącym w telewizji serialu. Wygląda pięknie w domowym wydaniu, bez makijażu i w związanych na czubku głowy włosach. Kilka kosmyków opada jej na twarz, więc dmucha w nie, próbując je odpędzić. Uśmiecham się na ten widok, siadam obok Nadii i kładę małe pudełeczko na jej kolanie. Przenosi na nie wzrok, przygląda się z zaciekawieniem i odkłada kubek na stolik.

– Co to takiego? – pyta, niepewnie dotykając pudełeczka palcem.

Nie poszedłem na łatwiznę, więc może dlatego jeszcze nie wie, co to jest.

– Otwórz, a się przekonasz – zachęcam, wycierając spocone dłonie w spodnie.

– Jesteś tajemniczy. – Uśmiecha się szeroko i przenosi palec na czarną mosiężną zasuwkę. Kiedy zabezpieczenie puszcza, a Nadia unosi wieczko, jej oczom ukazuje się wykonany na zamówienie pierścionek. Zasłania usta dłonią, przyglądając się mu ogromnymi ze zdziwienia oczami. – O Boże! Nie spodziewałam się! To pudełeczko totalnie mnie zmyliło.

– O to chodziło. – Obejmuję ją ramieniem.

Pudełeczko leżące w jej dłoni wykonał dla mnie znajomy. Ma kształt sześciokąta i jest zrobione z jasnego drewna. W środku z miękkiego drewna uformowano różę, w której płatek włożyłem pierścionek warty pięćdziesiąt sześć tysięcy dolarów. Szmugluję diamenty od dawna, więc dlaczego nie miałbym kupić jednego dla mojej piękności?

– Podoba ci się?

– Oczywiście! Jest przepiękny! Tylko... – Urywa na moment, by przełknąć ślinę. – Czy to oznacza... – Patrzy na mnie niepewnie.

Zbieram się na odwagę, klękam przed nią i odbieram pudełeczko, z którego wyciągam pierścionek.

– Do tej pory nie rozmawialiśmy o ślubie, nie mam pewności, czy jesteś gotowa na tak poważny krok, ale pragnę, żebyś została moją żoną. – Staram się, by mój głos brzmiał pewnie.

Nie spuszcza ze mnie wzroku, nawet nie mruga, przez co zaczynam się stresować. Naprawdę ją zaskoczyłem, do tej pory żadne z nas nie poruszało tego tematu.

– Zrozumiem, jeśli odmówisz, gołąbku. To może poczekać.

– Nie chcę, żeby czekało. – Zawstydzę się, oblizuje nieco spierzchnięte wargi i wystawia dłoń. – Nie obiecuję, że wezmie my ślub szybko, ale... Chcę tego. Chcę ciebie.

Dzięki ci, Boże!

– Ja również. – Bez wahania wsuwam pierścionek na odpowiedni palec, dziękując sobie w duchu, że wcześniej podebrałem Nadii inny, aby poznać rozmiar.

– Dziękuję, że jesteś przy mnie. – Zsuwa się wprost na moje kolana i zarzuca mi dłonie na szyję. – Jesteś moim oparciem, bezpieczną przystanią. Obiecuję, że będę dobrą narzeczoną i kiedyś żoną. Bardzo cię kocham.

Wokół mojego serca zaciska się niewidzialna pięść, kiedy dziewczyna ponownie szepcze te dwa słowa.

– Wiem, gołąbku, bo ja kocham cię równie mocno.

Uśmiecha się szeroko, przygryzając mi dolną wargę.

– Długo zajęło ci wypowiedzenie tych słów, co? – droczy się.

– Wybacz. Sporo wydarzyło się w przeszłości, dlatego od tamtej pory jestem ostrożny.

– Nigdy mi o tym nie opowiadałeś. Dlaczego?

– Ponieważ to nic przyjemnego. Zostawiłem to za sobą, nie chcę do tego wracać. Liczysz się dla mnie tylko ty. – Odsuwam kosmyk jej długich ciemnych włosów i zakładam za ucho.

Nadia mruczy, kiedy czule przesuwam kciukiem po policzku, i wtula się w moją dłoń.

– Mam nadzieję, że do tego kroku nie popchnęła cię gadka rodziców? – dodaje cicho.

– Planowałem to od dwóch miesięcy. Nie byłem pewny, czy to nie za szybko i czy na pewno jesteś gotowa. Rozmowa z twoim ojcem dodała mi odwagi.

– Jesteś jedynym mężczyzną, któremu ufam i z którym chcę spędzić resztę życia.

– To dobrze, bo jesteś moja i nie zamierzam się tobą dzielić.

Chichocze, po czym składa na moich ustach namiętny pocałunek.

– Zapomniałem zapytać. Jak zaliczenie?

Spina się w moich ramionach i spuszcza wzrok. Znam ją wystarczająco dobrze, by rozpoznać, że coś nie gra. Praca, którą napisała, była naprawdę dobra. Spędziła przy niej mnóstwo czasu, więc mam nadzieję, że profesor ją docenił.

– Nie zaliczyłam.

Opada mi szczęka.

– D-dlaczego? – dukam. – Co było z nią nie tak.

Oddycha głęboko i zaczyna opowiadać o wydarzeniach na uczelni. Nie ukrywam szoku i zdenerwowania. Gdy wspomina o Victorze i o tym, co zrobił, krew gotuje mi się w żyłach. Trudno uwierzyć, że posunął się tak daleko, by ingerować w jej studia. Czy taką obrał taktykę? W ten sposób chce się mścić? Od jak dawna jest w mieście?

Mimo sprzeciwu mojej kobiety następnego dnia jadę odwiedzić profesora. Nie pozwolę, żeby ten skurwiel przez łapówkę udupił ciężką pracę Nadii. Bardzo zależy jej na tych studiach, choć na początku nie było łatwo. Po aferze studenci traktowali ją z góry. Wspierałem Nadię i tłumaczyłem jej, że nie może się poddać i zrezygnować przez ludzi, którzy nic dla niej nie znaczą. Unosiła więc głowę i wracała, pokazując im, że mogą pocałować ją w dupę. To nie ona była winna, padła jedynie ofiarą człowieka, który perfidnie wykorzystał zaufanie jej ojca.

Znajduję profesorka tam, gdzie wspominała Nadia. O tej godzinie prowadzi zajęcia w sali numer pięć, do której wpadam bez pukania. Jakie jest moje zaskoczenie, kiedy okazuje się, że studentów nie ma, a profesor siedzi za biurkiem.

Już go nie lubię. Pierdolony elegancik w dopasowanym garniturze, wyprasowanej koszuli i w wypastowanych butach. Już za sam wyraz twarzy mam ochotę mu przypierdolić.

Gdy mnie zauważyła, zsuwa z nosa okulary z paskudną oprawą i patrzy na mnie z uniesionym podbródkiem. Prosi się o łomot.

– W czym mogę panu pomóc? – Vandersol mierzy mnie podejrzliwym spojrzeniem.

– Mamy do pogadania – gramięt niczym burza z piorunami.

– To nie jest odpowiednia chwila. – Nieco wystraszony patrzy na coś za moimi plecami.

Odwracam się, by zobaczyć, czego ten frajer się obawia, a kiedy stoję twarzą w twarz z Victorem Koslovem, żałuję, że zostawiłem spluwę w samochodzie.